ROK XXVII. We Lwowie, dnia 15. maja 1920. Nr. 10.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . 90 Marek
półroczna . . . 45 „
kwartalna . . . 23 „
Numer pojedynczy kosztuje 3 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

OBWIESZCZENIE.



MINISTERSTWO SKARBU

zaprasza do podpisywania, uchwalonych przez Sejm Ustawodawczy dnia 27/II r. b.

Dwóch pożyczek państwowych

a) Długoterminowej i b) Krótkoterminowej

na warunkach następujących:

POŻYCZKA DŁUGOTERMINOWA będzie spłacona w przeciągu 45 lat od daty wypuszczenia przez wylosowanie jej obligacji.

POŻYCZKA KRÓTKOTERMINOWA będzie spłacona w przeciągu lat pięciu.

Stopa procentowa obydwu pożyczek wynosi 5 od sta.

Przy wprowadzeniu przyszłej waluty polskiej pożyczka długoterminowa będzie przerachowana po kursie o 10% wyższym od kursu, ustalonego dla znaków obiegowych.

Kupony obydwu pożyczek są wolne od podatków od kapitałów i rentowych, można nimi płacić podatki państwowe.

OBLIGACJE POŻYCZEK I KUPONY DO NICH będą przyjmowane narówni z gotówką przez państwowe urzędy przy zapłacie za ziemię, inwentarz i urządzenia, dostarczane przeznie przy przeprowadzaniu parcelacji i innych reform rolnych.

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK mają wszelkie prawa papierów pupilarnych, będą przyjmowane w pełnej wartości nominalnej, jako wadja przy licytacjach, kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze skarbem, kaucje składane do depozytów wszelkich instytucji rządowych w wypadkach, gdy prawo przewiduje składanie kaucji pieniężnych, oraz będą przyjmowane bez opłaty na przechowanie przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i Pocztową Kasę Oszczędności.

Procenty od pożyczki długoterminowej są płatne na podstawie zwrotu kuponów dnia 1. kwietnia i 1. października każdego roku, od pożyczki krótkoterminowej — w dniach 1 stycznia i 1 lipca każdego roku.

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK BĘDĄ PRZYJMOWANE przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i jej Oddziały DO LOMBARDOWANIA

1) Pożyczki będą udzielane do wysokości 80% nominalnej wartości.
2) Pożyczki te są oprocentow. na $5^1/_2$% rocznie.

Przy wprowadzeniu zamierzonej pożyczki przymusowej obligacje pożyczki krótkoterminowej będą przyjmowane narówni z gotówką po kursie nominalnym (sto za sto), pożyczka zaś długoterminowa będzie zaliczona do pełnej wysokości przy rozkładzie zamierzonej pożyczki przymusowej rentowej.

Obligacje obydwu pożyczek wypuszcza się w odcinkach po: 100, 500, 1000, 5000 i 10000 marek polskich.

Subskrypcje przyjmują wszystkie oddziały Polskiej Krajowej Kasy pożyczkowej, Pocztowa Kasa Oszczędności i Urzędy Pocztowe, Kasy Skarbowe i Urzędy Podatkowe, Banki prywatne, Kasy i Instytucje, upoważnione przez Ministerstwo Skarbu.

Do czasu wydrukowania obligacji obu pożyczek będą wydawane świadectwa imienne, które będzie można przenosić na inne osoby za zawiadomieniem instytucji, która je wydała. Świadectwom tym przysługują wszystkie prawa, przyznane obligacjom.

Asygnaty polskiej Pożyczki Państwowej z roku 1918, subskrybowanej w złocie, będą przyjmowane na wpłatę nowych pożyczek według kursu, ustanowionego przez Ustawę Sejmową z dnia 24. marca przez przyznanie im kursu uprzywilejowanego w czterokrotnej wysokości ich wartości nominalnej.

Ministerstwo Skarbu, wyposażając Pożyczki Państwowe w różne prawa i przywileje, z których nie korzystają inne papiery procentowe, starając się warunki tych pożyczek zrobić jaknajbardziej korzystnymi dla podpisujących, dołoży wszelkich sił, aby zarówno subskrypcję pożyczek, jak i ich spłatę i wypłacanie procentów uczynić jaknajbardziej łatwemi i dogodnemi dla wszystkich.

Pius X. a organizacye duchowieństwa.

Wiadomo, że Pius X. w encyklice przeciw modernistom jako jeden ze środków, mających zapobiedz szerzeniu się herezji modernistów, zabronił, względnie ograniczył kongresy księży.

Dziś, po 13 latach, gdy tak żywą jest myśl zorganizowania duchowieństwa, może warto zastanowić się nad tem, czy i o ile mające powstać organizacye księży podpadają pod ten zakaz encykliki „Pascendi“.

W dwa lata po wydaniu tej encykliki Msgre Heiner, ówczesny auditor św. Roty rzymskiej, w zeszycie majowym czasopisma „Der katholische Seelsorger“ z r. 1909 ogłosił artykuł p. t. „Verbot bzw. Beschränkung der Priesterkongresse“, który słusznie można nazwać półoficyalnym komentarzem do owego zakazu Ojca świętego.

Przytoczymy tu główne myśli X. Dra Heinera.

Najpierw przypomina Msgre Heiner, że w latach poprzedzających encyklikę Pascendi, tu i ówdzie, szczególnie zaś w Austryi odbywały się t. zw. Klerustage, zjazdy księży, na których księża obradowali podobnie jak prawnicy, filologowie, lekarze, inżynierowie, kolejarze, szynkarze, słowem prawie wszystkie zawody, nad swoimi interesami bądź materyalnej bądź ideowej natury.

Następnie stwierdza Heiner, że wspomniany zakaz Papieża nawet w szeregach księży zepsuł dużo krwi: przecież — mówiono — katolicy, zarówno świeccy jak księża, urządzają kongresy katolickie nie tylko czysto naukowej, lecz także ogólno religijnej natury, celem podniesienia i ożywienia sprawy katolickiej, a Ojciec święty zjazdom tym błogosławi, dlaczegoż tedy zabrania księżom urządzania zjazdów?

Zakaz Ojca świętego dotyczył t. zw. kongresów księży, względnie zarządził, żeby Biskupi tylko w bardzo rzadkich wypadkach pozwalali na nie i to tylko pod warunkiem, że na nich nie będą omawiane sprawy, należące do kompetencyi Biskupów lub Stolicy Apostolskiej i nadto zastrzegł Papież, żeby kongres, zwołany za specyalnem pozwoleniem Biskupa dyecezalnego (między — dyecezalnych kongresów wogóle zabronił Ojciec święty), nie zgłaszał żadnego wniosku lub postulatu, któryby oznaczał przywłaszczanie sobie władzy w Kościele, a w końcu, żeby na takim kongresie nie padło ani jedno słowo, któreby trąciło czy to modernizmem czy presbiteryanizmem, czy laicyzmem.

Jak to? Więc wszystkie inne stany — tak żalono się — mają prawo urządzania zjazdów, a tylko kler katolicki ma nie posiadać tego prawa, które każdemu człowiekowi przysługuje z natury? Każdy zawód może zwoływać swoich członków na narady nad swymi ogólnymi i specyalnymi interesami, a tylko duchowieństwu katolickiemu ma być odebrana możność i sposobność „wygadania“ się, wspólnych obrad i uchwał, wzajemnego pouczenia i zachęty?

Żale takie — powiada Msgr. Heiner — są pozornie słuszne. Ale tylko pozornie. Bo Ojciec święty, od Boga ustanowiony Głową Kościoła, musiał mieć nader ważne powody i nie mógł się powodować jakiemś tam widzimi — się, gdy wydawał to rozporządzenie o kongresach księży.

W rzeczy samej, kto wie, czem były owe kongresy, ten zrozumie, że i dlaczego Papież musiał wydać ten zakaz. Bo, powiada Heiner, na gruncie tych kongresów spoczywała mniej lub więcej, świadomie czy nieświadomie, t e n d e n c y a o p o z y c y j n a, względnie d ą ż e n i e d o r e f o r m na polu rzeczywistych lub domniemanych niedomagań w Kościele w tym czy innym kierunku. O złą wolę nie trzeba przy tem nikogo posądzać; przeciwnie: inicyatorowie i uczestnicy kongresów mogli mieć nawet intencyę dobrą i szlachetną, ale nie można zaprzeczyć, że na tych kongresach rej wodzili (Heiner pisze w r. 1909: wodzą), ton im nadawali i nastroje wyrabiali właśnie m a l k o n t e n c i, g ł o w y n i e s p o k o j n e „s z t r e b e r z y“ i żywioły r e z o n u j ą c e i k r y t y k u j ą c e wszystko.

Przedmiot skarg i żalów stanowiły często m a t e r y a l n e s t o s u n k i w ś r ó d d u c h o w i e ń s t w a: debaty miały skutkiem tego zabarwienie zanadto ludzkie i ziemskie, a nawet, rzec można, socyalistyczne.

To znowu n i e z a d o w o l e n i e z r z ą d ó w d u c h o w n y c h jak nić czerwona wiło się po przez wszystkie przemówienia. Innym razem występowano z p r o j e k t a m i r ó ż n y c h r e f o r m w dziedzinie urządzeń katolickich i życia kościelnego, ale tak, że projekty te przybierały f o r m ę z a r z u t ó w i o s k a r z e ń p o d a d r e s e m Kościoła.

Na porządek dzienny obrad kongresowych wracały prawie stale tematy takie, jak: w y c h o w a n i e d u c h o w i e ń s t w a, większy u d z i a ł k s i ę ż y w z a r z ą d z i e d y e c e z a l n y m, d o p u s z c z a n i e ś w i e c k i c h d o r z ą d ó w w k o ś c i e l e, u d u c h o w i e n i e ż y c i a k o ś c i e l n e g o, za dużo f o r m a l i z m u w liturgii i systemie teologii moralnej, z a b o b o n y, cześć relikwii i kult Świętych, nowoczesny p o s t ę p n a u k i t e o l o g i c z n e j, zwłaszcza w dziedzinie biblistyki i historyi etc., r e f o r m a b r e w i a r z a i c e l i b a t u i jak się tam jeszcze nazywały owe stereotypowo powtarzające się życzenia, projekty, wnioski, rezolucye i wstydliwie osłonięte lub szczere i otwarte ż a l e i o s k a r ż e n i a p o d a d r e s e m K o ś c i o ł a i w ł a d z y d u c h o w n e j. Heiner zwraca uwagę, że ze stanowiska psychologii jest rzeczą niemożliwą, by tego rodzaju mowy i ekspektoracye mogły pozostać bez wpływu na ducha i usposobienie kościelne słuchaczów, a doświadczenie wykazało, że ten wpływ był, niestety, bardzo ujemny i chorobliwe powątpiewanie o wszystkiem, krytycyzm i skeptycyzm, oto owoce tej roboty, zwłaszcza jeżeli serca słuchaczów skąd inąd były odpowiednio na taki posiew przygotowaną glebą..

Jeżeli tedy władza duchowna nie pozwoliła na urządzanie takich kongresów, to nie dowiodła ona jeszcze braku zaufania do poszczególnych jednostek wśród duchowieństwa, bo kongresy takie musiały uchodzić za akcyę, wszczętą po za ramami prawowitego ustroju, za wyraz dążeń do samopomocy, za ciała obradujące, złożone z osób kościelnych, odseparowane od kompetentnych autorytetów. Wszak na tych zjazdach kler obradował i podejmował uchwały w sprawach, które w tym czy owym kierunku pozostają w związku z klerem jako takim, a zatem kler wtedy postępuje tak, jak gdyby był czynnikiem niezależnym, samodzielnym, z pod władzy prawowitej wyjętym, w sprawach, które albo wyłącznie albo przynajmniej równocześnie obchodzą władzę albo nawet jej są podporządkowane.

I właśnie w tem tkwi niebezpieczeństwo takich zjazdów, że podniecają one ducha niezależności i sprzyjają tendencyom do samodzielnego i samowolnego podejmowania uchwał w sprawach duchowieństwa. Gdyby te sprawy były sprawami p r y w a t n e m i, to rzecz przedstawiałaby się całkiem inaczej, bo Kościół w sprawach prywatnych każdemu kapłanowi zostawia całkowitą swobodę. Ale przedmiotem obrad, rezolucyj i uchwał na tych zjazdach były o g ó l n e s p r a w y s t a n u d u c h o w n e g o, to znaczy sprawy p u b l i c z n o - k o ś c i e l n e, które nie mogą podpadać pod decyzyę takich zjazdów, bo kler niższy nie może uważać siebie za jakieś ciało o d d z i e l o n e od biskupów. *Kościół* bowiem *nie jest żadną de-*

mokracyą. Kościół stoi na ustroju monarchiczno demokratycznym i z jego upadkiem upada

Po przytoczeniu szeregu uwag o duchu czasu, nie sprzyjającym idei posłuszeństwa i uszanowania władzy, Heiner zwolennikom kongresów księży przywołuje na pamięć słowa św. Ignacego, biskupa i męczennika: „Kto czci biskupa, ten dozna czci od samego Boga, kto zaś cokolwiek czyni bez biskupa, ten służy djabłu."

A zatem, konkludują zwolennicy kongresów księżych prozaicznie, klerowi czyni się niemożliwą wszelką swobodę ruchu i odbiera się mu wszelką sposobność do samodzielnego wyrażenia tego, co myśli i czuje i co mu dolega!

Bynajmniej, odpowiada Heiner. Bo najpierw na synodach dyecezalnych, które biskupi na podstawie nowego kodeksu prawa kanonicznego będą musieli zwoływać, księża będą mogli zgłaszać, swoje życzenia i skargi, a powtóre także poza synodami kler zawsze ma prawo do przedkładania biskupom indywidualnych i zbiorowych memoryałów, które zawsze spotkają się z otwartem uchem i sercem, jeżeli będą rzeczywiście uzasadnione.

Nadto zakaz Piusa X. nie dotyczy t. zw. konferencyj dekanalnych, zarówno oficyalnych jak i prywatnych jak i prywatnych i wyrażone na nich życzenia i wnioski po przedłożeniu ich ordynaryatowi będą tem skuteczniejsze, im większa będzie jednolitość takich wniosków we wszystkich dekanatach. Tak samo dozwolone są nawet po zakazie Piusowym stowarzyszenia, związki, kółka, konferencye księży w celach duszpasterskich, społecznych, naukowych i t. p. Wolno też księżom brać udział w ogólnych narowych i międzynarodowych zjazdach, jak kongresy katolickie, eucharystyczne, Maryańskie. To samo trzeba powiedzieć o zjazdach prezesów związków młodzieży, czeladników, robotników i t. d. (tylko przyzwoitość wymaga, żeby biskup tej dyecezyi, w której odbywa się taki zjazd, otrzymał zawiadomienie, względnie zaproszenie). Wreszcie z pod zakazu Piusa X. wyjęte są kursy dla dalszego wykształcenia księży z tem zastrzeżeniem, że każdy prelegent z obcej dyecezyi powinien mieć pozwolenie biskupa tej dyecezyi, w której kurs taki ma się odbyć

Słowem, encyklika Piusa X. nie zakazuje takich zebrań duchowieństwa, które odbywają się w pewnych celach już znanych, z dziedziny ściśle określonych interesów Kościoła lub religii. w celach, które jako takie same w sobie już są dozwolone. *Pius X. zabronił tylko tych ogólnych zjazdów czy kongresów księży, które zajmują się sprawami stanu duchownego jako takiego pod względem materyalnym, społecznym, politycznym, prawno kościelnym lub duchownym.*

Taka interpretacya encykliki nakazana jest nie tylko ze względu na jej tekst, lecz także ze względu na intencyę Papieża: chodziło mu o to, żeby zapobiedz ogólnym dyskusyom i uchwałom w sprawie położenia i stanowiska kleru, bo sprawa ta należy do władzy ustawodawczej Kościoła, a kto autonomicznie chce w tej sprawie decydować, o tym mówi Papież. że sobie przywłaszcza atrybucye władzy kościelnej. Cel, jaki przyświecał Papieżowi, był ten, żeby zarażeni modernizmem księża nie mieli sposobności krzewienia swych idei na takich kongresach: żywiołom anarchistycznym i demokratycznym założyć drogę dla ich propagandy, bronić godności i powagi stanu duchownego przed światem, a władzy kościelnej przed napaściami ze strony podwładnych — oto cel, który przyświecał Piusowi X., gdy wydał zakaz odbywania „wolnych" kongresów księży

Papież posługuje się słowem „conventus". Heiner w związku z niem pisze, że gdyby się interpretowało to słowo w sposób ciasny, myśląc, że Papież zakazał wszelkich zjazdów, zebrań i zrzeszeń duchowieństwa, to encyklika godziłaby rzeczywiście w prawo, przysługujące każdemu człowiekowi, więc także księdzu, do swobodnego ruchu. Ale to nie leżało w intencyi Ojca świętego. Dowodzi tego także jego encyklika z dnia 4. VIII. 1908 do kleru całego świata, gdzie na końcu sam poleca księżom, by tworzyli dobrowolnie stowarzyszenia jako środek do duchowego podniesienia stanu kapłańskiego. Pius X. zwraca uwagę na korzyści, płynące z takich związków, między innemi pod względem naukowym i powiada, że będąc biskupem, sam taki jeden związek popierał i wysoko cenił: to wcale nie wygląda na „zupełne pogwałcenie" prawa księży do tworzenia związków z konfratrami

W końcu Heiner przypomina zasadę: odiosa sunt restringenda i wyraża nadzieję, że XX. Biskupi według tej zasady będą postępowali przy przeprowadzeniu tego zakazu Piusa X., czyli za przykładem Ojca świętego będą popierali takie stowarzyszenia księży, których celem jest podniesienie kleru pod względem ascetycznym, duszpasterskim i naukowym.

Tyle Heiner, względnie Pius X. Widzimy, że z jednej strony nie dozwolone są „wolne" kongresy ogólne księży dla autonomicznego obradowania i podejmowania uchwał w sprawach materyalnych, społecznych, politycznych, prawno-kościelnych lub duchownych stanu duchownego jako takiego, w sprawach położenia i stanowiska kleru, bo sprawy te należą do kompetencyi władzy kościelnej, a „demokratyczne" ich załatwianie na zjazdach i kongresach godzi w podstawy zasadniczej organizacyi Kościoła katolickiego; z drugiej strony dozwolone są kongregacye dekanalne, nawet prywatne, oraz stowarzyszenia, kółka, kluby księży dyecezalnych dla osiągnięcia celów naukowych, duszpasterskich, społecznych, duchownych i t. p.

Zachodzi więc pytanie: czy cele mających czy mającej powstać organizacyi duchowieństwa w Polsce nie schodzą się z celami tych zrzeszeń, które bądź już istnieją, bądź zakładać je wolno, lub też schodzą się z niemi? Jeżeli się nie schodzą, to — skoro nie mogą się równać celom zabronionych przez Piusa X. kongresów — jakież one właściwie są? A jeżeli cele te są identyczne z celami, powiedzmy, kongregacyj dekanalnych, Towarzystw wzajemnej pomocy kapłanów, Sodalicyj Maryańskich, Unio apostolica i t. p. dozwolonych związków i zrzeszeń, w takim razie jak uzasadnia się potrzebę tworzenia nowych organizacyj i jakie miejsce te nowe organizacye mają zająć wśród czy obok już istniejących towarzystw? Czy mają one być ogniwem, któreby już istniejące formy organizacyjne złączyło w dążeniu do jednego wyższego, ogólnego celu, czy też mają stanąć po nad niemi, a w takim razie w jakim charakterze? — A wreszcie, czy może z pominięciem wszystkiego, co się dotąd ukształtowało lub jeszczeby mogło powstać w ramach tego, co jest wyraźnie dozwolone i zalecone — organizacya czy organizacye nowe mają się stać typem zgoła odmiennym, któryby zajął miejsce między zakazanymi „conventus clericorum", a dozwolonemi zrzeszeniami?

Bo statuty, dotąd ogłoszone, powstających w Polsce organizacyj, są albo tak ogólnikowe, że nie wiadomo, jaki jest właściwy ich cel, któryby wykraczał po za cele dozwolonych i już istniejących form organizacyjnych, albo też schodzą się z celami tychże do tego stopnia, że trudno zrozumieć, dlaczego mają się tworzyć rzekomo nowe typy organizacyjne?

Niechby ci, którzy podkreślają potrzebę łączności duchowieństwa w Polsce w ramach nowej organizacyi, zechcieli dokładniej, aniżeli to uczyniono dotąd, wskazać grunt, na którym organizacye te miałyby rozwinąć swoją działalność i wykazać dobitniej znamiona, któreby stanowiły charakterystyczne tych nowych form organizacyjnych piętno.

Clara pacta! *Krzyś.*



X. M. St.

Unia

we Wschodniej Małopolsce w czasie inwazyi rosyjskiej. (1914 — 1917.)

(Dalszy ciąg.)

Nasuwa się pytanie, dlaczego ci ludzie uciekali do Rosyi?

„Deń" podaje jako powód tę okoliczność, że uchodźców tych „zwabiono do Rosyi demagogicznemi obiecankami episkopa Eulogiusza i jego popleczników". Podobne racye przytacza szematyzm ruski dyecezyi lwowskiej w wielu wypadkach. Według tego ostatniego przyczyną emigracyi było albo przyjęcie prawosławia, albo namowa popów prawosławnych i apostatów, w jednym wypadku obietnica przydziału ziemi, najczęściej jednak strach przed Germanami i Madziarami [1]).

Jedynie ta ostatnia racya może wytrzymać krytykę. Kto bowiem zna duszę chłopa ruskiego, jego wstręt i lenistwo duchowe do wszelkiego ryzyka, przyzwyczajenie do względnej wygody, dalej jego ślepe niemal przywiązanie do chaty i ziemi, temu trudno przypuścić, żeby ten chłop wyzbywał się dobrowolnie, bez namacalnej korzyści, swej zagrody i ziemi, której większa część wiele posiadała, bo do emigrantów należeli zwyczajnie bogatsi gospodarze, zostawiał ją na pastwę losu, a szedł na lep obiecanek, na niepewne jutro. Kto dalej miał sposobność przypatrywać się tym długim taborom uchodźców, ten musiał dojrzeć na twarzy tych ludzi ból i żal głęboki za tem, co porzucają, a nie radość z tego, co ich czeka. A jeżeli się z nimi rozmawiało, to szczerze wyznawali, że pędzi ich do Rosyi strach a nie nadzieja lepszej doli. Zatem nie obiecanki Eulogiusza i jego demagogów, ale trwoga przed naciągającymi Germanami i Madziarami była powodem ucieczki tych ludzi.

Z czego rodziła się ta trwoga? Czy może z tego, że przyjęli prawosławie? Wówczas byliby wyjechali do Rosyi wszyscy apostaci i byłoby ich w takim razie tylko 100.000. Tę racyę — jak widzieliśmy — podreślają duchowni ruscy, chcąc w ten sposób zmniejszyć ilość apostatów a tem samem jak najbardziej salwować Unię. Jak zaraz powiemy, odstępców od Unii wśród ludu ruskiego było znacznie a znacznie więcej. Skoro więc przeważna część apostatów została w kraju, widocznie nie samo prawosławie pędziło do Rosyi tych uchodźców. Uciekinierzy ci byli zatem czemś więcej aniżeli zwykłymi prawosławnymi, oni byli galicyjskimi prowodyrami prawosławia i carosławia. Byli to nie zwykli wyznawcy, ale apostołowie schizmy, nie zwykli wierni, poddani Eulogiusza, ale jego poplecznicy i główni agitatorzy, którzy z obawy przed wojskiem państw centralnych podążyli wraz z swemi rodzinami do Rosyi.

Przystąpmy wreszcie do pytania, ilu unitów przeszło w czasie inwazyi na prawosławie?

Wobec najściślejszej tajemnicy, jaką pod tym względem zachowują Rusini, trudno na to pytanie dokładnie odpowiedzieć. Aby jednak uzyskać w tym względzie przynajmniej uzasadnione prawdopodobieństwo, musimy się podjąć pewnych kombinacyj. Ułatwią nam je te i owe powiedzenia ruskie, może nawet wbrew woli zdradzające prawdę.

Wiemy, że parafij prawosławnych w czasie inwazyi było 500. Chociaż nie wszystkie były zorganizowane, jednak materyał do organizacyi był już przygotowany. Ileż teraz wiernych przypadało przeciętnie na jedną parafię?

Rusini w ostatecznym może razie przyznaliby ogólną liczbę apostatów na 100.000 uchodźców i wówczas parafia prawosławna liczyłaby przeciętnie 200 dusz. Nie podobna jednak przypuszczać, żeby Rosyanie tak małe parafię tworzyli. Owszem były między niemi nawet dość liczne co do ilości wiernych. Dowiadujemy się zaś o tem z „Nywy" [2]). W jednem miejscu czytamy, że wieś Remenów „była katolicką oazą wśród swoich sióstr, które lekkiem sercem porzuciły wiarę macierzystą i poszły w objęcia prawosławia. Żółtańce, Sulimów, Turynka i inne będą zawsze smutną kartą zdrady wiary i narodu [3]). W tych wsiach powstały parafie schizmatyckie, z których pierwsza, Żółtańce, według szematyzmu dyecezyi przemyskiej ob. gr. z r. 1918, liczyła 3810 dusz, druga Sulimów 919, a trzecia Turynka 2300. Przypuszczając, że w liczbach tych między rokiem 1914 a 1918 nie zaszła wielka zmiana, przyjmujemy je i na rok 1914. W innem miejscu dowiadujemy się, że na prawosławie przeszły moskalofilskie parafie Skomorochy-Ilkowice 450 dusz, Torki 851, Ulhuwek Horodłowice 1371, Sieniatyn-Światarzów 2559, Zawisznia 1213, Konotopy 500, ale w każdej parafii cząstka pozostała przy Unii [3]). A więc były parafie prawosławne, liczące niemal tyle wiernych, co dawniejsze katolickie. Gdybyśmy szli tak dalej, na pewne napotkalibyśmy na wiele jeszcze takich. Z drugiej strony bezsprzecznie znaleźlibyśmy i takie, w których liczba parafian prawosławnych byłaby znacznie mniejszą od liczby katolickich. Sądzimy, że nie skrzywdzimy unitów, owszem zawyrokujemy na ich korzyść, jeśli na parafię prawosławną przyznamy przeciętnie dla okrągłości rachunku cośkolwiek więcej nad połowę tej liczby, jaka z początkiem roku 1914 wypadała na parafię unicką, t. j. okrągło 1,000.000 dusz [4]). W ten sposób w 500 parafiach prawosławnych uzyskalibyśmy $^1/_2$ miliona schizmatyków „nawróconych" w czasie inwazyi rosyjskiej z unitów małopolskich.

Cyfra ta nie przestraszy zapewne redakcyi „Nywy", jak nie przestraszała jej ilość kapłanów-apostatów, skoro odważyła się wypowiedzieć taką uwagę: „Pocieszać możemy się tem, że liczba (kapłanów-apostatów) nie wielka. Na trzy tysiące kapłanów (2483) niechby sprzeniewierzyło się i pięćdziesięciu — to jeszcze nie tak wiele" [5]). Nie wiemy, czy inni katolicy będą równie tak optymistycznie zapatrywali się na tę kwestyę.

Z tego, cośmy dotychczas o stanowisku ludu unickiego wobec prawosławia w czasie inwazyi powiedzieli, widać, jak dalece mija się z prawdą rozgłaszanie przez Rusinów przed światem, że z ludu ruskiego „było niewielu tylko, którzy dali się uwieść" schizmie. Prawdą natomiast jest, iż z ludu tego niewielu było takich, którzy stanowczą i jednolitą swą postawą potrafili oprzeć się władzom rosyjskim, chcącym narzucić im popa prawosławnego. Na terenie, tylekroć przez nas podkreślanym, znalazły się zaledwie trzy takie gminy: Byczkowce, Byszów i Jaryczów stary. Stanowisko tych gmin, ze wszech miar uznania godne, jest zarazem dowodem, że „straszny terror" i „brutalny gwałt" moskiewski nie był znów takim, aby go nie było można i to w dość łatwy sposób przełamać.

Zakończmy wreszcie to tak smutne zestawienie dat i faktów.

Zapytajmy, co one nam mówią?

Wołają i to potężnym głosem, że obawy autorów, o których na początku wspomnieliśmy, były uzasadnione; że egzamin, jaki miała zdać Unia w czasie inwazyi rosyjskiej, wypadł fatalnie; że egzamin ten wykazał słabość wewnętrzną Unii. Kler i lud unicki w znacznej części zawiódł zupełnie. Pokazało się, że Unia kuleje, że stoi na pewne na jednej nodze glinianej, a na drugiej — może drewnianej; że podobną jest do drzewa spróchniałego. Potrącić drzewo spróchniałe a rozsypie się. Tak się też stało w czasie inwazyi rosyjskiej w wielu miejscowościach z Unią w Małopolsce.

[1]) Zob. X. Wieroński, l. c.

[1]) Chociaż mamy wiadomości odnośnie do tej kwestyi z innych jeszcze źródeł, z rozmysłu jednak poprzestajemy na źródłach ruskich.
[2]) „Nywa", 1917, str. 306.
[3]) „Nywa" 1916, str. 55.
[4]) Dokładnie na jedną parafię unicką przypadało w r. 1914: 1748 dusz.
[5]) „Nywa", 1916, str. 2.

Bez „strasznego terroru“ i „brutalnego gwałtu“ ze wsi do wsi szła schizma w tryumfie.

* * *

Choroby Unii przed inwazyą. Po dotychczasowych rozważaniach mimowoli cisną się do głowy pewne refleksye na temat Unii.

Zastanówmy się bliżej nad niektóremi z nich.

Najpierw nasuwa się uzasadnione przypuszczenie, że Unię musiała chyba już od dawna toczyć powolna choroba wewnętrzna, która z okazyi najazdu rosyjskiego rozwinęła się gwałtownie i poczęła rozkładać jej organizm w zastraszający wprost sposób.

Rzeczywiście Unia nosiła w sobie przedewszystkiem dwie takie choroby. Z jedną przyszła na świat, druga wyrodziła się później.

Lekarzem, który te choroby wyjawił światu katolickiemu, nie był kto inny jak obecny unicki władyka stanisławowski Grzegorz Chomyszyn, a więc dyagnosta w tym wypadku najbardziej kompetentny. Choroby te wskazał on w dwóch swoich listach pasterskich z r. 1916, a więc ogłoszonych po dokonanej już obserwacyi stanu Unii w czasie inwazyi rosyjskiej. List pierwszy z 15 lutego ma tytuł: *„O posłannyctwi ukrainśkoho naroda w katołyćkij Cerkwi“*, drugi z 10 kwietnia: *„O podwyhach za dobri i świati sprawy“*. Te listy, dokumenty pierwszej wagi, stanowią podkład do dalszych rozważań.

Główną chorobą, z którą Unia przyszła na świat, jest — według biskupa Chomyszyna — jakby jakiś wrodzony jej wstręt do ściślejszego zespojenia się z Kościołem katolickim.

„Twierdzę, — pisze władyka — że bizantynizm oryentalny jest tą ukrytą siłą, która nas (unitów) wiąże ze wschodnim trupem rosyjskim, że wpływ tego bizantynizmu oryentalnego, który wsiąkł w nasze dusze, dotychczas jeszcze w naszych duszach pokutuje i opiera się każdemu, nawet zewnętrznemu, zbliżeniu się do Kościoła katolickiego...“

„Ten bizantynizm oryentalny wchłonęliśmy w dusze nasze w samym zarodku, przyjmując wiarę z Bizancyum, zatrutą już przedtem jadem schizmy Focyusza.

„Myśmy więc zrodzeni nie z ducha jasnej, świadomej i żywej wiary katolickiej, ale z oryentalizmu bizantyjskiego, który nie dał nam jasnego zrozumienia zasad żywej i prawdziwej wiary, a z drugiej strony odsunął nas od katolickiego Kościoła i nie dozwolił odżyć życiem katolickiem i nabrać zmysłu i smaku katolickiego. I chociaż teraz nie pozostajemy w schizmie, jednak czujemy się niejako obcymi duchowi katolickiemu. Z tego powodu jakby odruchowo bronimy się przed wpływem katolickim a każde zbliżenie się do Kościoła katolickiego, chociażby nawet zewnętrzne, wywołuje u nas wszelkiego rodzaju podejrzenia i trwogi [1])“.

Dowodów na to, że Unia nie złączyła Rusinów z Kościołem katolickim jak najściślej, że zawsze wobec tego Kościoła zachowywali się i zachowują oni z pewną rezerwą, że stworzyli jakby osobną społeczność religijną, stojącą pośrodku między Kościołem katolickim a rosyjską Cerkwią prawosławną, która zaczerpnąwszy i coś z pierwszego i zachowawszy nieco z drugiej, nazywa się Cerkwią unicką, nie potrzeba daleko szukać.

Weźmy pod uwagę tylko treść tego wyrazu „Cerkiew“.

„Tą nazwą oznaczają Rusini to społeczeństwo religijne, do którego należą, myliłby sie jednak, ktoby sądził, że ten wyraz „Cerkiew“ znaczy zawsze to samo co nasz „Kościół...“ „Kościół“ oznacza zawsze to społeczeństwo religijne, do którego należą wszystkie narody wyznające prawdziwą wiarę, a jeżeli chcemy użyć tego wyrazu na oznaczenie wyznawców prawdziwej wiary w jednej prowincyi lub narodzie, musimy koniecznie dodać: Kościół polski, francuski i t. d. U Rusinów przeciwnie, słowo „Cerkiew“, bez żadnego dodatku, oznacza najczęściej społeczeństwo religijne związane obrządkiem wschodnim, gdy zaś chcą tego wyrazu użyć w obszerniejszem znaczeniu, dodają „Cerkiew powszechna“ („Cerkiew Chrystusowa“), czynią to jednak dość rzadko i w chwilach bardzo uroczystych. Przyczyna tego nieporozumienia między naszem wyrażeniem „Kościół“ a ich „Cerkiew“ nie jest czysto przypadkowa, jakby się na pozór mogło wydawać; źródło tkwi głębiej w sposobie pojmowania natury Kościoła i nasuwa nam myśl, że Rusini większy nacisk kładą na odrębność obrządkową, niż na łączność z Kościołem powszechnym, jakby to ich Cerkiew była czemś w sobie skończonem i całkowitem, a tylko przypadkowo lub dla jakichś przyczyn czysto zewnętrznych została połączona z Kościołem katolickim, podobnie jak dwa państwa niezawisłe i równorzędne łączą się z sobą przez unię personalną [1]).

Że tak pojmuje stosunek „Cerkwi“ do „Kościoła“ nawet duchowieństwo unickie w dzisiejszych czasach, wystarczy przerzucić parę kartek „Nywy“. Jest tam mowa o „naszej grecko-katolickiej Cerkwi“ [2]), chociaż w rzeczywistości pod słońcem takiej instytucyi niema (jest tylko obrządek grecki w Kościele rzymsko-katolickim); o „naszej unickiej wierze, która zetknąwszy się już od synodu brzeskiego z zachodnią mistyką i ascezą, umiała co najładniejszego z zachodniego Kościoła przystosować do swoich celów, do swoich usług i umiała czucie religijne zmodernizować [3])“ (a więc jest jakaś specyalna „wiara unicka“, konsekwentnie i Cerkiew, która tylko styka się z Kościołem zachodnim, zabiera z niego co najlepsze i tyle!); o „Cerkwi“, która oznacza już to Cerkiew unicką, już to prawosławną, już to obie razem. „Cerkiew ukraińska“ [4]) (dobrze trzeba się zastanowić, o której Cerkwi autor na danem miejscu pisze) i t. p. Koniec końców, ile razy czyta się zdania pisarzy z ruskiego obozu duchownego o „Cerkwi“, ma się zawsze wrażenie, że w myśl tych autorów „Cerkiew unicka“ pozostaje z Kościołem katolickim jedynie w jakimś związku federacyjnym.

„Styka się“ Cerkiew unicka z Kościołem zachodnim, ale „styka się“ również i z Cerkwią prawosławną. Zewnętrznie z tą drugą ściślej aniżeli z pierwszym, bo i rytem (z małymi wyjątkami) tym samym i jednakim kalendarzem kościelnym i niemal tą samą obojętnością religijną [5]).

Jest faktem psychologicznym, że na człowieka wykształconego nawet działa prędzej i silniej strona zewnętrzna jakiegoś przedmiotu aniżeli wewnętrzna i że działanie pierwszej częstokroć utrudnia należyte zrozumienie i ocenienie drugiej. Jeśli tak, to każdy obserwator Cerkwi unickie musi odnieść wrażenie, że tworzy ona raczej jedno z Cerkwią prawosławną rosyjską, niż z Kościołem katolickim.

Cóż zatem dziwnego, że forma zewnętrzna Cerkwi unickiej przygłuszyła powoli jej treść wewnętrzną, przez którą właśnie „styka się“ z Kościołem zachodnim. To przygłuszenie doszło do tego stopnia, że wielu Rusinów, nawet może duchownych, patrząc wciąż na formę, zapomniało o treści. Kierując się zmysłami, doszli wkońcu do tego, że Cerkiew unicka i prawosławna rosyjska „to wse odno“.

Nastąpiło to tem łatwiej, że skłonność do schizmy wiecznie pokutowała w duszy ruskiej. (C. d. n.)



[1]) List II.

[1]) Ks. S. W kwestyi ruskiej, Lwów 1896, str. 12 n.

[2]) „Nywa“, 1916, str. 3.

[3]) „Nywa“, 1918, str. 3.

[4]) Tamże, str. 2 n.

[5]) O kalendarzu i oziębłości religijnej, martwocie eucharystycznej, mówi bp. Chomyszyn w I. liście.

Z walki o patronat.[1]

Dzień 4. marca b. r. zapisał się smutnie w dziejach pierwszego Sejmu zmartwychwstałej Polski. Na porządku dziennym była sprawa wniosku posła Krężla[2]) i tow. z klubu Piastowców w sprawie przeniesienia prawa patronatu przy mianowaniu proboszczów z właścicieli dóbr tabularnych na mieszkańców parafii. Imieniem komisji administracyjnej referował tę sprawę poseł ks. Sobolewski, stawiając na końcu swego przemówienia imieniem komisyi jednogłośnie na tejże komisyi przyjętą rezolucyę: „Sejm wzywa rząd, aby w porozumieniu z władzą duchowną przedstawił Sejmowi w najkrótszym czasie projekt ustawy o skasowaniu patronatu kościelnego w całej Rzeczypospolitej polskiej". W motywach zaś do tej rezolucyi powiedziano: „Komisya administracyjna, rozważywszy prawo patronatu kościelnego wszechstronnie, przyszła do jednomyślnego przekonania, że: 1) niema żadnej podstawy prawnej do przeniesienia prawa patronatu z właścicieli dóbr tabularnych na ogół parafian; 2) przeniesienie takie byłoby utworzeniem nowego patronatu pod inną tylko formą, co sprzeciwia się kodeksowi prawa kanonicznego kan. 1450, 3) takie przeniesienie byłoby w następstwach swoich szkodliwe pod wieloma względami dla dobra parafian".

Po referacie ks. Sobolewskiego wstąpił na mownicę Stapińczyk, poseł Putek. W słowach, w najwyższym stopniu obelżywych, napadł on na całe duchowieństwo polskie z Małopolski i Kongresówki, na nasz Episkopat i na Stolicę Apostolską, przedstawiając nas i XX. Biskupów ku ogromnej radości żydów, socjalistów i wielu ludowców, jako ciemiężycieli i tyranów ludu, jako zdzierców, rozpustników, gorszycieli, złodziei mienia publicznego i t. d.

Ideałem pos. Putka jest „kościół demokratyczny" ks. Huszny, i „niezależny" ks. Krupskiego z Ameryki, za którym się ujmował. zerwanie z Rzymem („wyłamaliśmy się z pod zaboru rosyjskiego, austryackiego i niemieckiego — wyłamiemy się i z pod watykańskiego"), utworzenie kościoła narodowego i husyccy konkubinaryusze czescy. Od tego ideału nie wiele odbiegał ideał ks. Okonia. Treścią ich wywodów było: Trzeba koniecznie dla oswobodzenia ludu z pod autokracyi kleru i Biskupów przenieść prawo patronatu na ogół parafian w myśl wniosku pos. Krężla i tow. z klubu Piastowców. Nadto przy końcu swych przemówień zgłosili następujące rezolucye: 1. „Wzywa się rząd, aby w związku z projektem ustawy o skasowaniu patronatu kościelnego przedłożył Sejmowi projekt zabezpieczenia dla parafian świadczeń dotychczasowych na rzecz kościołów i beneficyów przez dotychczasowych patronów ponoszonych", (posła Putka) i 2. „Sejm wzywa rząd, aby jak najrychlej opracował projekt ustawy o mianowaniu proboszczów w tym duchu, iżby w miejsce obecnych patronów wprowadzono obszerne parafialne komitety kościelne, wybierane przez ogół wiernych z powszechnych wyborów parafialnych, które to komitety w porozumieniu z władzą kościelną wykonywałyby obsadzanie probostw" (p. Okonia).

Komendę nad całą lewicą podczas mowy Putka i Okonia objął poseł Daszyński, pozwalając sobie wraz z innymi socyalistami na ordynarne wykrzykniki pod adresem kleru i Episkopatu. Pomiędzy innemi zaryzykował on takie zdanie: „Biskupi są spiskowcami przeciwko Rzeczypospolitej polskiej".

Dobrą odprawę na te ataki dali Putkowi i Okoniowi posłowie: ks. Madej[3]), dr. Dembiński, Wład. Dębski i ks. dr. Kotula. Niestety — wskutek skandalicznego wprost braku posłów ze stronnictw, stojących na gruncie katolickim, w szczególności ze Związku ludowo-narodowego i chrześcijańskiej demokracyi, wrogowie Kościoła odnieśli zwycięstwo, bo przyjęto 115 głosami, przeciwko 112, wniosek komisyi z dodatkiem pos. Krężla: ...„i przeniesienia go na gminy parafialne". Gdyby nie ten skandaliczny wprost brak posłów katolickich, dodatek pos. Krężla byłby upadł znaczną większością.

A teraz kilka uwag z powodu tej walki o patronat w Sejmie dnia 4 marca br.

I tak najpierw u wszystkich niemal posłów wywołało zdziwienie zachowanie się podczas tej debaty p. Marszałka Trąmpczyńskiego. Gdy kiedyindziej z całą energią i stanowczością występuje on w obronie „dobrego tonu" w Sejmie— tym razem pozwalał na najgorsze szyderstwa pod adresem duchowieństwa i Kościoła. I jeżeli przywoływał mówców kilka razy do porządku, — to tylko tych, którzy w obronie tego Kościoła i sponiewieranego do ostatnich granic kleru polskiego występowali.

Niejasnem i ubolewania godnem było także stanowisko p. Łopuszańskiego, ministra wyznań i oświaty, który prawdopodobnie ze względów politycznych nie pozwolił wiceministrowi Dembińskiemu przemawiać imieniem ministerstwa. P. Dembiński przemawiał jedynie jako poseł, nie zaś jako reprezentant rządu: fakt ten był nawet przyczyną jego dymisyi, której nie przyjęto.

Odnośnie do zachowania się klubów, — to za dodatkiem pos. Krężla głosowali: Piastowcy, Tuguttowcy, Stapińszczycy, Nar. Związek robotniczy, socyaliści i klub żydowski; przeciwko zaś głosowali: Klub pracy konstytucyjnej, Związek lud.-narodowy, Narodowe zjednoczenie ludowe, Związek katolicko-ludowy, Chrześcijańska demokracya i Klub mieszczański. Charakterystycznem dla stosunków sejmowych jest, że na komisyi reprezentanci stronnictw, głosujących za dodatkiem posła Krężla, oświadczyli się za wnioskiem komisyi bez tegoż dodatku. Nie jeden to już w Sejmie podobny wypadek: na komisyi głosuje się inaczej, zaś na plenum inaczej i nie pierwszy to już wypadek, gdzie wyliczone stronnictwa, głosujące za dodatkiem posła Krężla, występując razem w podobnych sprawach, dowiodły, że są wrogo usposobione dla Kościoła. Łudzi się więc ten, kto sądzi, że Piastowcy czy enzeterowcy jako stronnictwa postępują po linii zasad katolickich.

W artykule „Księża w Sejmie", umieszczonym w „Gazecie kościelnej" i w poznańskich „Wiadomościach", wyraziłem swego czasu przekonanie, że w obecnym składzie Sejmu do jakichś ustaw antykościelnych nie przyjdzie. I obecnie podtrzymuję to zdanie, ale pod dwoma warunkami: 1) że księża-posłowie, będą w Sejmie postępowali zgodnie i solidarnie i 2) że posłowie należący do stronnictw, które chcą uchodzić za katolickie, będą pilnie i sumiennie brali udział w obradach. Inaczej takich przykrych niespodzianek, jak czwartego marca, będziemy mieli więcej.

Odnośnie do samej kwestyi patronatu zaznaczam, że uchwała Sejmu w tym wypadku nie jest ustawą, lecz tylko rezolucyą, wzywającą rząd, by w porozumieniu z władzą kościelną wypracował projekt ustawy. przenoszący patronat z dotychczasowych kolatorów na gminy parafialne. Otóż jesteśmy pewni, że władza duchowna do projektu takiej ustawy, sprzecznej z prawem kanonicznem, ręki nie przyłoży, a Sejm, gdyby sam rząd ewentualnie odnośny projekt wypracował, projekt ten większością odrzuci, o ile tylko posłowie, uważający się za katolików, dopiszą.

A teraz na końcu jeszcze jedna uwaga.

To pewna, że przeważna część tych zarzutów, jakie przeciwko naszemu duchowieństwu podnoszą wrogowie Kościoła, jest zmyślona, jest prostem oszczerstwem. Z drugiej jednak strony nie wolno nam ukrywać tego, że nie wszystko w naszem życiu kapłańskiem i kościelnem dzieje się tak, jak się w myśl teologii moralnej i prawa kanonicznego dziać powinno. Są jednostki wśród nas, lekceważące sobie tak przepisy prawa kanonicznego, jak i rozporządzenia swej

[1]) Artykuł ten otrzymaliśmy jeszcze w marcu r. b., ale dla braku miejsca nie mogliśmy go zaraz zamieścić. Por. nr. 6 G. K. z r. b., w którym streściliśmy przemówienie posła Dębskiego (na str. 99 n.). — Red.

[2]) Jest posłem z okręgu Tarnów, Bochnia — Dąbrowa — Brzesko Pilzno. Na wiecu przedwyborczym w Pilźnie ogłosił publicznie, że obecna wojnę światową wywołali nasi polscy księża wraz z panami, ażeby chłopów trzymać dalej w niewoli.

[3]) Por. nr. 8 G. K. z r. b. str. 122. — Red.

Władzy dyecezyalnej, — są jednostki uparte, chciwe, lekkomyślne, które swojem postępowaniem dają wrogom Kościoła powód do głoszenia: „Patrzcie, — to wszyscy tacy!"

Nie ulega wątpliwości, że i w naszem życiu kapłańskiem i kościelnem reforma pod niejednym względem jest potrzebna, oczywiście nie reforma w myśl postulatów p. Putka czy ks. Okonia, ale reforma w myśl zasad Chrystusa i w myśl przepisów nowego prawa kanonicznego, które mimo, że nas obowiązuje już od 19. maja 1918 roku, — jeszcze de facto pod niejednym względem nie zostało w czyn wprowadzone. *Ks. Dr. Józef Lubelski*
poseł do Sejmu.

Oddanie gmachu sejmowego

Uniwersytetowi Jana Kazimierza.

Dnia 3-go maja b. r., w 129-letnią rocznicę wiekopomnej konstytucji, obchodził Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie nadzwyczaj radosną uroczystość. Na uroczystem posiedzeniu senatu, które uświetnili swą obecnością nasi Arcypasterze, reprezentanci władz i armia, a w którem uczestniczyły grona profesorów wszystkich wyższych uczelni i reprezentanci młodzieży akademickiej, oddał gener. delegat Dr. Gałecki z polecenia Rady Ministrów kompleks gmachów dawnego galicyjskiego Sejmu i Wydziału krajowego na użytek tego uniwersytetu. W ten sposób uzyskała nasza Alma Mater po długoletnich trudach i staraniach, dzięki zabiegom obecnego jej Rektora prof. Halbana i życzliwości wszystkich decydujących czynników gmach, godny najwyższej uczelni i odpowiedni dla jej celów.

Przy tej sposobności chciałbym na podstawie historyi uniwersytetu lwowskiego, wydanej w r. 1894 przez pp. Finkla i Starzyńskiego, przedstawić w kilku słowach dzieje uniwersytetu.

Akademia jezuicka we Lwowie, założona przez Jana Kazimierza, a restytuowana przez Augusta III-go i Klemensa XIII-go, mieściła się w gmachach kolegium jezuickiego. Po zaborze Lwowa przez Austryę i kasacie Jezuitów trwały niektóre części tej szkoły: uczyli w nich bądź ex-Jezuici, bądź nowi, wyznaczeni przez rząd profesorowie, oczywiście cudzoziemcy. Cesarz Józef II. postanowił utworzyć w Galicyi uniwersytet państwowy: po wahaniach między Lwowem, Przemyślem a Zamościem zdecydowano się wreszcie na Lwów, a cesarz, który sam zajmował się kwestyą odpowiedniego umieszczenia tej instytucyi, przeznaczył odręcznym biletem z dnia 30. lutego 1783 budynki potrynitarskie, obok dzisiejszej cerkwii przy ul. Krakowskiej na użytek uniwersytetu (z czterema wydziałami), gimnazyum akademickiego i szkoły normalnej. Ogród pomisyonarski miał służyć jako botaniczny, a wykłady teologii miały się ew. odbywać w seminaryum łacińskiem (dawny klasztor Karmelitanek trzewiczkowych — dziś Ossolineum) lub ruskiem (dawny klasztor Dominikanek).

Budynki wyznaczone przez Józefa II-go służyły uniwersytetowi aż do jego kasaty, to znaczy do roku 1805. Służyły one też t. z. liceum, które zajęło miejsce tegoż uniwersytetu i przeszły na własność nowego uniwersytetu (o 3 wydziałach i „studyum" medyczno-chirurgicznem), który powołał do życia w r. 1817 cesarz Franciszek I. Ciasno było i niewygodnie szkołom, które się mieściły w starym i nie na szkołę przeznaczonym budynku, ale rząd nie myślał o wybudowaniu lub wyszukaniu nowego, aż do katastrofy w roku 1848-ym. Z powodu bombardowania miasta dnia 2-go listopada 1848-go roku przez gen. Hammersteina wybuchł w gmachu uniwersyteckim groźny pożar, który nie tylko zniszczył prawie całe urządzenie wewnętrzne i znaczną część biblioteki i archiwum, ale spowodował 20 listopada zawalenie się znacznej części gmachu. Uniwersytet pozostał bez dachu, a przymusowe ferye trwały przez cały rok 1848/49 i początek następnego.

Dopiero w styczniu r. 1850 wynajął rząd za 4000 fl. rocznie trzecie piętro ratusza na użytek uniwersytetu, szkoły realnej (technicznej), gimnazyum akadem. i szkoły normalnej: uniwersytet otrzymał zaledwie 13 sal! Oczywiście nie odpowiadał ten lokal nawet najskromniejszym potrzebom wszechnicy, a rząd musiał się oglądać za odpowiedniejszem pomieszczeniem. Dnia 2-go stycznia 1851 wynajęto za 6.500 fl. rocznie stary gmach koło kościoła Ś. Mikołaja, należący do fundacyi Głowińskiego, a służący podówczas za koszary. Gmach ten wyrestaurowano i adoptowano nieco, a w czerwcu 1851 sprowadził się uniwersytet do swej „nowej" siedziby. Kontrakt najmu odnawiano przez lat 30, a w roku 1882 nabył go rząd od Wydziału krajowego na własność za 200 000 guldenów.

W gmachu tym mieściły się urzędy i sale wykładowe trzech wydziałów (medycyny nie było wówczas) i biblioteka uniwers. przez długi szereg lat. Z biegiem czasu, gdy przybywało coraz więcej młodzieży i profesorów, gdy zwiększała się liczba katedr, gdy rosły zbiory i biblioteka, stawał się budynek coraz mniej wygodnym, a w końcu zgoła nie wystarczającym dla potrzeb najwyższej uczelni. W roku 1894 i następnych powstał szereg budynków dla wydziału medycznego, powołanego znów do życia, ale przez to nie zapobiegało się zapotrzebowaniom innych fakultetów. Mimo wybudowania osobnego budynku biblioteki uniwersytetu (1905), instytutów dla chemii, fizyki, mineralogii i geologii i wynajęcia dwóch domów przy ul. Długosza nie mógł się uniwersytet w starym i ciasnym gmachu normalnie rozwijać.

Od szeregu lat domagały się grona profesorów, senaty akademickie, wiece młodzieży i cała opinia publiczna nowego gmachu dla wszechnicy, a w każdej inauguracyjnej mowie rektorskiej znajdujemy wzmianki o staraniach i zabiegach u rządu o zrealizowanie tych słusznych żądań. Rząd austryacki uprawiał jednak stale swój „Sparsystem": wolał łatać, poprawiać, dobudowywać lub najmować, byle nie zdobyć się na krok stanowczy, na postawienie nowego gmachu.

Gdy wreszcie stary budynek zaczął grozić, mimo wszystkich łatanin i poprawek, ruiną, zdecydował się rząd na 3 lata przed wojną, przystąpić do budowy nowego. Rozpisano konkurs na budowę odpowiedniego gmachu, senat wybrał z kilkunastu projektów projekt arch. Wojtyczki i Wyczyńskiego, a podczas feryi letnich w r. 1914, miano przystąpić do budowy tego gmachu w dotychczasowym ogrodzie botanicznym. Na kilka dni przed rozpoczęciem robót przygotowawczych wybuchła jednak wojna, a budowa nowego gmachu stała się oczywiście niemożliwą.

Po odzyskaniu niepodległości Polski i objęciu uniwersytetu lwowskiego, zwanego obecnie oficyalnie uniwersytetem Jana Kazimierza, przez rząd polski, rozpoczął senat akademicki bezzwłocznie starania o pozyskanie lepszego umieszczenia dla naszej Alma Mater. O budowaniu nowego gmachu nie można obecnie marzyć: zamiast kilkunastu milionów, preliminowanych swego czasu przez rząd austryacki, trzebaby setek milionów, a na taki wydatek nie może sobie pozwolić skarb nowopowstałego państwa. Musiano się rozglądać za pozyskaniem jakiegoś istniejącego budynku, któryby mógł bez zbyt wielkich rekonstrukcyi i adaptacyi służyć bodaj przez jakiś czas jako główny gmach uniwersytecki. Ze wszystkich budynków, które można było otrzymać na ten cel od rządu, uznano jednomyślnie za jedynie odpowiedni gmach b. sejmu i Wydziału krajowego wraz z przylegającemi doń kamienicami.

Rząd polski okazał się dla słusznych żądań senatu, popartych przez opinię wszystkich profesorów i słuchaczów i przez całą opinię publiczną, bardzo życzliwym. Skoro tylko nastąpiło oddanie tego budynku, który był dotąd własnością kraju, na własność państwu, oddała rada ministrów cały kompleks budynków na użytek wszechnicy.

Wobec tego, że wiele urzędów b. Wydziału krajowego musi przez czas jakiś pozostać nadal w tych budynkach, a jedno skrzydło budynku zostało spalone przez wojska ukraińskie dnia 21-go listopada 1918-go roku, objął uniwer-

sytet na razie tylko część swej nowej siedziby, w której umieszczono wszystkie kancelarye (rektorat, kwestura, dziekanaty), tudzież sale wykładowe i egzaminacyjne wydziałów teologicznego i prawniczego. W miarę dalszej „ewakuacyi“ nowego gmachu, przeniesie się do niego inne części uniwersytetu, ale stary budynek ma i nadal służyć tej instytucyi.

Budynki zakładów medycznych i przyrodniczych, kliniki i gmach biblioteki będą oczywiście nadal w użycu i owszem jest plan budowy kilku nowych klinik.

Przeniesienie uniwersytetu Jana Kazimierza do nowego gmachu nie jest niewątpliwie idealnem rozwiązaniem problemu pomieszczenia wszechnicy: tylko nowy, ad hoc budowany gmach uniwersytecki mógłby zupełnie zaspokoić słuszne wymagania wykładających, zwłaszcza kierowników instytutów i seminaryów naukowych.

Ale w każdym razie jest oddanie tych gmachów na cele uniwersytetu w danej chwili najlepszem, najkorzystniejszem załatwieniem tej sprawy. Nasza Alma Mater uzyskała cały szereg sal i ubikacyi bardzo dogodnych, nieraz wspaniałych (n. p. sala sejmowa i Sala Unii Lubelskiej) i ma obecnie możność normalnego i swobodnego rozwoju.

X. Adam Gerstman.

W sprawie art. „Chwila obecna[1]“.

X. Poseł Dr. Józef Lubelski przysłał kilka zastrzeżeń co do mego artykułu „Chwila obecna“. Najpierw przypomina, że nie twierdził w swym artykule: „Księża w sejmie“, jakoby księża posłowie powinni należeć do jednego klubu i rzeczywiście jest to prawdą, jednak użył wyrażenia, że są „rozbici“ pomiędzy 6 klubów, co w połączeniu z narzekaniem na brak jednomyślności w wielu sprawach, wytworzyło we mnie mniemanie, iż chce złączenia ich w jeden klub, przy skądinąd czy kiedyindziej słyszanych głosach, że księża, nie postępując zgodnie w polityce, nie wywierają na nią takiego wpływu, jakiby wywierać mogli. Drugie zdanie moje, przeciw któremu się X. Lubelski zastrzega, to uwaga, że X. L. chce dla księży — posłów od Episkopatu wskazówek w najdrobniejszych sprawach. Zarzut ten jest słuszny, biorąc pod uwagę tekst „Gazety K.“, ale bo też w nim niema zdania przezemnie napisanego, że stanowisko X. Arcyb. Teodorowicza jest wyrazem ustalonej opinii Episkopatu n. p. w kwestji rolnej i maximum, jakie należy zostawić właścicielom. A co do zebrań księży — posłów, zwoływanych przez X. Arcyb. Teodorowicza a później zaniechanych, to ze słów art. X. L. tak wynika, jakby przyczynę tego można było przypisać X. Arcybiskupowi. O ile ja wiem, spowodowali to zaniechanie sami uczestnicy tych zebrań, — mniejsza na razie o to, w jaki sposób. A i obecnie odbywają się jeszcze konferencye, na które otrzymują zaproszenie księża przedstawiciele poszczególnych klubów. Żąda jeszcze X. L., bym wymienił tych księży — posłów, których mowy miały raczej ton kazania niż mowy politycznej. Niestety nie mogę temu uczynić zadość, bo nie chcę wymieniać osób i ufam, że mię X. L. od tego uwolni i zawierzy, że nie twierdziłem tego gołosłownie.

X. T. D.

[1]) P. nr. 8, G. K. z. r. b.

Z prasy perjodycznej.

Hr. Leon Piniński o śp. Kazimierzu Chłędowskim — i kilka uwag o naszej prasie katolickiej.

(Dokończenie).

A więc żadnemu z mistrzów Odrodzenia nie poświęcił tu autor osobnego rozdziału, a za to pisze aż nazbyt obszernie i niepotrzebnie o bankierze Chigi i kochance jego Imperyi i o kurtyzanie Julii, utrzymance kardynała Lodovico d'Aragona i t. p. rzeczach „pikantnych“, w których ma szczególne upodobanie. Zwłaszcza historyjki i plotki — może całkiem bezpodstawne — o miłostkach księży zajmują dużo miejsca u Chłędowskiego, przyczyniając się wprawdzie niemało do poczytności jego książek, ale nie wywierając dobrego wpływu na młodzież męską i żeńską, która aż nadto chętnie czyta o takich rzeczach. Tę stronę ujemną dzieł jego pomija hr. Piniński milczeniem, wspomina tylko ogólnikowo o tem, że „słabostki i przywary wybitnych postaci dziejowych interesują go bardziej aniżeli światowego znaczenia rola, którą odegrali.“ Na tę jednak okoliczność powinni zwrócić uwagę szczególniejszą wszyscy, którym zależy na utrzymaniu religji i moralności. Wiadomo nam wszystkim, że bardzo poważni i wierzący historycy (jak np. Pastor) mówią dużo o zepsuciu, które panowało w Rzymie za Aleksandra VI. i w innych czasach, ale inaczej wyglądają te wiadomości w dziełach uczonych i wszechstronnie przedstawiających epokę Odrodzenia, — a całkiem inaczej u Chłędowskiego[1]).

Lubi on też czerpać ze źródeł mętnych, jak n. p. z paszkwilów Aretina, — nigdzie zaś nie przytacza dowodów na to, że opowiadania jego mają podstawę historyczną. W książce p. n. „Rzym. — Ludzie baroku“ (Lwów 1912) opowiada między innemi o romansach jednego z kardynałów ze śpiewaczką Adrjaną, drugiego z królową Krystyną it.p. Były to jednak może tylko złośliwe plotki. Charakterystyka Papieży wypada u niego zawsze mniej lub więcej niekorzystnie, chociaż niektórym przyznaje wielkie zasługi. Bardzo też nie lubi Jezuitów, przeciwko którym powtarza znane oskarżenia ich nieprzyjaciół: według niego pragnęli oni „opanować wszelką władzę świecką“[2]) i „pracowali wyłącznie w jednym kierunku, w kierunku wzmocnienia potęgi Kościoła, a tem samem i rozszerzenia własnego wpływu. Temu celowi poświęcili wszystkie inne względy, względy na dobro narodów i państw, które zdołali opanować“ it.d.[3]) Dowodów na te twierdzenia żadnych nie przytacza, nie uwzględnia też wcale licznych dzieł, napisanych w obronie zakonu.

W swojem „Rokoko we Włoszech“ (Warszawa-Kraków 1915) opowiada znowu o pewnej „faworycie księcia biskupa brunszwickiego“ (str. 73) o romansie zakonnicy weneckiej (str. 80) „o miłostkach kardynała Albaniego“ (str. 357). O Piusie VI. „mówiono“ (kto? — kiedy? — na jakiej podstawie?), że „raz rzucił służącemu filiżankę czekolady w twarz“. Według niego Papież Benedykt XIV miał być przeciwnikiem Jezuitów, ale temu zaprzeczają liczne dekrety i objawy życzliwości, otrzymane przez nich od tego Papieża[4]). O polityce kościelnej Józefa II. i innych władców pisze, że te „monarchie nie oglądały się w rzeczach cywilnych na Rzym“ (str. 403), a więc według niego chodziło tam tylko o sprawy „cywilne“, w które Kościół wtrącać się nie miał prawa. Że zresztą autor nie znał historji Kościoła i nie starał się zasięgnąć wiadomości dokładniejszych o kwestjach doniosłego znaczenia, których dotyka, tego dowodzi między innemi wzmianka (na str. 402) o głośnej książce Febroniusa (nie Fabroniusa, jak pisze autor) „Stato presente della chiesa“ „która dużo narobiła hałasu“. Chłędowski znalazł zapewne tytuł ten w jakiemś piśmie włoskiem i sądził, że w tym języku napisał biskup niemiecki Hontheim swoją książkę, wydaną p. t. „Justini Febronii I. C. de statu Ecclesiae et legitima potestate Romani Pontificis liber singularis“ etc. A przecież z każdego podręcznika historji kościelnej mógł dowiedzieć się czegoś o tem dziele, które nie tylko „dużo narobiło hałasu“, ale wywarło wpływ wielki, a bardzo szkodliwy, bo autor usiłował podkopać powagę Stolicy Ap. i wywalczyć biskupom zupełną od niej niezawisłość.

Czemu o tem wszystkiem milczy p. Piniński czemu milczą dzienniki katolickie (jak np. „Głos Narodu“)? Pisano

[1]) Por. broszurę X. dra Bąby p. n. „Kazim. Chłędowskiego Rzym. Ludzie Odrodzenia wobec najnowszych badań historycznych“. Kraków 1910.

[2]) „Rzym.— Ludzie baroku.“ Str. 115 i 173.

[3]) l. c. str. 591.

[4]) Por. Hergenrother „Kirchengeschichte, wyd. 3 C z r. 188 P. str. 443. n.“

o tem w „Przeglądzie Powszechnym" i w „Gazecie Kościelnej"; posyłaliśmy też Chłędowskiemu każdy numer, w którym była recenzja nowej jego książki, ale skutek był tylko taki, że autor uznawał czynione mu zarzuty za niesłuszne i zapewniał swoich przyjaciół, że jest przecież człowiekiem „religijnym" i dobrym chrześcijaninem, a zresztą wolał te recenzje ignorować niż na nie odpowiadać. W tem zaś przekonaniu mógł go tylko utwierdzać fakt, że chwalono go i w „Przeglądzie Polskim" i w „Czasie" i w „Głosie Narodu", nie wspominając o tem, co mu wytykali księża. Otóż to jest właśnie jedną ze słabych stron naszej krytyki literackiej, że często chwali przesadnie i bez zastrzeżeń nowe wydawnictwa, które albo wcale nie powinny być chwalone albo zawierają błędy, zasługujące stanowczo na wytknięcie. Czasem redaktor daje się w błąd wprowadzić przez jakiegoś przyjaciela autora lub wydawcy, czasem zamieszcza się jako niby „ocenę" — elukubrację reklamową, przysłaną przez księgarza, — czasem znów zdaje się redakcji, że nie wypada ganić książki zresztą cennej tylko dlatego, że są w niej pewne rzeczy niezgodne z poglądami katolickimi, że taka nagana trąciłaby ciasnotą i fanatyzmem it.p. Szczególnie dzieła, traktujące o sztukach pięknych, utwory belletrystyczne, widowiska teatralne i kinoteatralne reklamuje się nieraz bez skrupułów w „Czasie", w „Głosie Narodu" i innych pismach, które zresztą zaliczają się do katolickich. I potem jeszcze dziwią się ludzie, kiedy się mówi o potrzebie stworzenia u nas prasy katolickiej! A przecież rodziny katolickie mają prawo żądać, żeby mogły dowiedzieć się z każdej recenzji, którą znajdują w swoim dzienniku, czy w książce ocenionej niema nic niezgodnego z religią, nic niebezpiecznego dla młodzieży!

Nie chcemy naturalnie powiedzieć przez to, że za jedyny probierz wartości książki ma być uznawaną jej prawowierność; — owszem utwory liche, napisane nieudolnie, nie przynoszące zaszczytu literaturze katolickiej, nie zasługują na polecenie, chociażby tendencja ich była najpoczciwszą (tą zasadą powinniby kierować się także cenzorzy książek religijnych), tylko, co najwyżej, na ocenę bardzo oględną i pobłażliwą.

Inne zarzuty, czynione Chłędowskiemu, odpiera hr. Piniński jako nieuzasadnione. I tak wytykają książkom tego autora brak charakteru naukowego. Na to odpowiada p. Piniński: „Z zarzutem tym niełatwo się rozprawić, gdyż zależy to bardzo od indywidualnego pojmowania, co rozumiemy w dziejach pod badaniem ściśle naukowem. Bywają surowi „ortodoksi" w pojmowaniu prac historycznych, idący tak daleko, iż każda praca, która nie jest ani oschłą, ani nudną, wydaje się im już niedostatecznie „naukową" itd.

Nikt jednak rozumny nie będzie w ten sposób pojmował „naukowości." Ale zbieranie anegdotek mniej lub więcej zabawnych, albo nawet „plotek", których pełno u Chłędowskiego (czego nie przeczy p. Piniński), nie może mieć wartości dla nauki. Jeżeli już trzeba w dziele historycznem wspomnieć o pewnej słabostce, o pewnym upadku moralnym jakiejś osobistości wybitnej, należy najpierw zbadać, z jakiego źródła pochodzi ta wiadomość i czy można ją uważać za wiarogodną. Tego zaś Chłędowski zwykle nie czyni. Chodzi mu tylko o to, żeby „historję" jego zabarwiał i czynił ponętną dla jak najszerszych kół element anegdotyczno-plotkarski: „Autor z wielką zręcznością trzyma opowiadanie na poziomie zajmującej pogawędki, nie rzadko z przymieszką „on dit", zwłaszcza gdy na ekran rzucić można coś z życia duchowieństwa, wszelkiej kategoryi i stopni. Ta pointa nie chybia poklasku pewnych kół. Na tę mniej więcej modłę są zbudowane wszystkie dzieła autora", [1])

Na zarzut zaś, że Chłędowski nie jest dość „objektywny" w swoich badaniach, że „zbyt silnie ujawniają się u niego" „sympatye lub antypatye dla pewnych osobistości historycznych lub objawów obyczajowych", odpowiada p. Piniński: „Ważny to i trudny temat owa „objektywność" lub „bezstronność" historyczna. Dawniejsi historycy w gruncie rzeczy niewiele o nią dbali i to nawet najznakomitsi z pomiędzy nich. Niech chcę już np. cytować Micheleta, Lamartina lub Schillera, którzy z historyi robią chwilami prawie romans lub wzruszającą legendę. Lecz np. czyż tak znakomici historycy, jak wielką i zasłużoną cieszący się sławą, Carlyle lub Macaulay, są istotnie objektywnymi? czyż nie są oni przeciwnie przejęci sympatyami i antypatyami na każdym kroku?

Dziś wszelako wymagania naukowe są surowsze; objektywność historyczną, opartą na źródłowem badaniu, uważa się w dziejopisarstwie za naukowy dogmat. I słusznie, bo historya świadomie tendencyjna i nieszczera traci wszelką wartość. Mimo to zupełną objektywność rzadko można znaleźć, a nawet wyznaję, nie zawsze jest ona pożądana. Niech mi czytelnik przebaczy następujące zdanie, które brzmi jak żartobliwy paradoks, a przecież jest do pewnego stopnia prawdziwem: do objektywności powinien dążyć każdy historyk, lubo właśnie tylko mniej utalentowani są w stanie ją osiągnąć. Istotnie banalniejsze natury z pomiędzy historycznych badaczy zdołają ograniczyć się do tego, by sumiennie zestawić i rozjaśnić źródła, a sąd zostawić czytelnikowi; dla silniejszych, wybitniejszych indywidualności jest to ograniczenie się czemś wręcz niemożliwem. Nawet mimowoli występują u nich indywidualne osądzenia historycznych wydarzeń, a często też objawy upodobania lub awersyi. I dobrze jest, że się tak dzieje, bo najprzód źródła same nie dają świadectwa jasnego, są mętne nieraz i stronnicze, a nadto sąd nasz indywidualny i pewna synteza w ocenieniu historycznych faktów są przecież czemś nieuniknionem. Pożądanem jest więc, byśmy w tem zadaniu znaleźli w historyku sternika, byleby on był bystry i swego kierownictwa nam zbyt nie narzucał. Chłędowski niezaprzeczenie stara się być „objektywnym", przytacza fakta i obserwuje je w roli spektatora, ale zbyt jest wybitnym myślicielem, aby nie wyjść z tej roli, nie zdradzić swej subjektywności. To też czujemy często jego sympatye lub awersye w odniesieniu do pewnych historycznych osobistości, lub wydarzeń, co do mnie wszakże, owej często przebijającej się subjektywności autora, mimo że nie zawsze się z nią zgadzam, nie mam mu przecież za złe. Podnosi to nieraz tylko zainteresowanie, które dzieło budzi."

Cóż sądzić o tem zapatrywaniu? Nikt nie zaprzecza, że historyk może mieć, jak każdy człowiek, swoje osobiste sympatje i antypatje, które muszą ujawniać się w jego charakterystyce osób i wypadków, ale nie wolno mu powodować się z góry powziętemi uprzedzeniami, nie wolno mu potępiać nikogo na podstawie świadectw wartości wątpliwej, ani też nikogo stawiać w świetle zbyt korzystnem, jeżeli nie może dowieść słuszności swojego zdania. A właśnie to trzeba nieraz wytknąć Chłędowskiemu, a przedewszystkiem jego przedstawieniu dziejów Kościoła i działalności Papieży. Pod wpływem uprzedzeń antikatolickich stara się on wszędzie obniżyć zasługi Papieży i dobrodziejstwa, które im zawdzięcza ludzkość, cywilizacja i sztuka. Byli to według niego „władcy świeccy, pogrążeni w myślach ziemskich, a nawet, jak na dobę haseł wolnościowych wypada, despoci i tyrani... Rząd ich... kształcił społeczeństwo nie na tem, co pożyteczne, ale uczył tego, co hamowało postęp kultury (str. 365). Prawda, Papieże pomnażali biblioteki, skupywali dzieła sztuki, podejmowali wykopaliska, zakładali muzea, ale kollekcjonerstwo było modą. Kollekcjonerami byli i kardynałowie, ale kardynał Braschi Onesti, „niezdolny do jakiejkolwiek pożytecznej pracy", zrobił się archeologiem. Znawcą był kardynał Albani, ale obok zamiłowania do antyków miał również kosztowną słabość do — pięknych kobiet (str. 357). Zestawienie to mówi samo za siebie... Niższe duchowieństwo każe nam autor oglądać nawet w roli cicisbeów. Są tam i wyraźniejsze pokłony w stronę brzasków wolnomyślnych. Kard. Passionei uznany nawet człowiekiem o szerszym umyśle — nie lubił Jezuitów i cieszył się sympatyą Woltera." [1]) Czyż

[1]) Dr. W. Śmiałek w recenzji książki „Rokoko we Włoszech" (p. Mies. Kat. i Wych. z r. 1916, str. 441).

[1]) Dr. Śmiałek l. c.

to dowodzi, że, Cbł. „starał się“ rzeczywiście „być objektywnym“?

Nie napisaliśmy tego artykułu dla polemiki z hr. Pinińskim, nie spodziewamy się także, iż potrafimy wpłynąć na zmianę jego poglądów; — uważaliśmy tylko za swój obowiązek dodać te skromne refleksje do jego tak pięknie napisanego nekrologu. *X. A. P.*

Treść zeszytu „Miesięcznika Katechetyczny i Wychowawczy“ za kwiecień i maj r. b. Religijne zagadnienie u Wyspiańskiego (X. Jan Piwowarczyk). — Neomesjanizm (X. P.). — Egzorta apolog. na niedz. II. po Św. — Egz. o Chlebie Anielskim. — Nowe książki. — Z belletrystyki. — Komisja historyczno - pedagogiczna — Od redakcji. — Nominacje i wiadomości osobiste — Ze Związku XX. Prefektów.

KRONIKA.

Dodatek drożyźniany dla księży parafialnych. X. Poseł dr. Lubelski donosi nam, że ministerstwo skarbu asygnowało już następujące kwoty na dodatki drożyźniane dla księży: Lwów archid. ob. łac. 800.000 marek, Lwów archid. orm. 20.000 marek, Przemyśl djec. łać. 700.000 mk., Tarnów 450 000 mk., Kraków 300.000 mk. Kwoty te otrzymają Kurje Biskupie i mają wypłacić z nich dodatki według swego uznania tak co do osób jak i wysokości. Namiestnictwo dostało polecenie, ażeby jak najprędzej załatwiło tę sprawę. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że kwoty te są całkiem nie wystarczające, jeżeli się zważy nizką płacę proboszczów i wikarych i obecną drożyznę. Organiści nic nie dostali. Tow. wz. pom. kapłannów w przedłoży w tej sprawie memorjał Najprz. Kurji metropolitalnej. *Red.*

Z Rzymu. Ojciec Święty przeznaczył dla dzieci w Polsce 300.000 lir na ręce kard. Dalbora i tyleż na ręce kard. Kakowskiego. Ponieważ za lirę otrzymuje się 9 marek polskich z nadwyżką, zatem dzieci polskie otrzymają pięć i pół miliona marek polskich. Pomiędzy innemi Stanisławówka w Płocku otrzymała 50.000 marek.

Kurja Rzymska ogłasza konkurs na dzieło: De primatu Romani Pontificis eiusque ad orientales Ecclesias relationibus. Nagroda 2000 lir, które zostawił w tym celu zmarły kard. Casetta. Dzieło może być napisane w językach greckim, łacińskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim lub niemieckim.

Jenerał Jezuitów, O. Ledóchowski ogłasza, że Ojciec święty d. 9 marca 1915 r. zaaprobował odpowiedź jego poprzednika w sprawie różnicy essentia i existentia, a mianowicie:

„Sententia realis distinctionis inter essentiam et existentiam, prouti sententia contraria est in Societate libera et unicuique licet eam sequi et docere, sub hac tamen duplici conditione:

1-o Ne eam quasi fundamentum faciat totius philosophiae christianae atque necessariam asserat ad probandam existentiam Dei eiusque attributa, infinitudinem etc. et ad dogmata rite explicanda et illustranda.

2-o Ne ulla nota inuratur probatis et eximiis Societatis Doctoribus, quorum laus est in Ecclesia“.

Lwów. Próba propagandy antikatolickiej. „Kurjer lwowski“ z 7 maja zamieścił artykuł X. Krupskiego, członka sekty amerykańskiej, tak zwanego kościoła narodowego p. t. „Dlaczego?“ jako „pismo otrzymane“. Autor, udając naiwnego, pyta czytelnika, dlaczego na zebraniu, na którem on chciał zorganizować komitet dla dobrego zużytkowania pieniędzy, zebranych w Ameryce głównie dla założenia ochronki, publiczność, zebrana na sali, oświadczyła przez usta p. Konopki, że grosza podstępnie ofiarowanego nie przyjmie i napiętnowała kusicielskie obiecywanie dolarów pod pokrywką humanitarną i patrjotyczną. „Kurjer lw.“, który pismo X. Krupskiego umieścił bezpłatnie, a dłuższą odpowiedź p. Konopki jako anons płatny, przekonał — zresztą po raz nie pierwszy, że nie tylko nie ma odczucia dla spraw religijnych, ale i narodowych, bo przecież społeczeństwu polskiemu nie zależy na tem, by w niem powstawały walki religijne. Może się tłumaczyć tylko tem, że „non olet“, albo że dla akcji humanitarnej jest obojętnem, kto na nią łoży i tem dowiódł, że redaktorzy jego są bardzo młodzi — o ileby to szczerze mówił, jeśli nie widzą, że akcja humanitarna jest tylko pozorem do propagandy. Podobny wyzysk do nawracania był i w Wiedniu: mianowicie przy akcji ratunkowej z Niemiec dla Wiednia, w paczkach, w których były prowianty, znajdowały się także broszury metodystyczne; dzisiaj agitacja metodystów w Wiedniu jest w pełnym toku (p. niżej). Dziwne podobieństwo i jaki sprawdzian religijności i uczciwości! Człowiekowi, przejętemu duchem Chrystusa, zobrazowanym w przypowieści o Samarytaninie, albo przynajmniej człowiekowi z charakterem i sercem, aniby przez myśl nie przeszło, by jedną ręką karmić, a drugą zabijać duchowo i sięgać po wierzenia ubogich. Skutki odszczepieństwa nie dają długo na siebie czekać, a metody te uczą, jakiej czujności wymaga chwila obecna od duszpasterza.

Ludowcy na wschodzie. Rządowa partja p. Witosa zaczyna coraz intensywniejszą akcję dla zyskiwania zwolenników we wschodniej Małopolsce. Po powiatach patronują jej urzędnicy ze starostw. Argumenty obracają się około szlachty, że nic nie robiła, tylko jadła, piła, popuszczała pasa i gnębiła chłopa pańszczyzną, — w tych kolorach malują całą przeszłość dziejową! W ten sposób zbliża się chłopa polskiego do ruskiego w walce z zabytkami pańszczyzny. Jak zbliżoną jest ta agitacja do metod ruskich, niech świadczy wiec w żółkiewskiem, w K. (na afiszach zwołujących był podpisany p. Ulm, zastępca starosty w Żółkwi), na którym poza rzeczowem przemówieniem o reformie rolnej było namiętne nawoływanie, by nie oglądać się na nic, ale zabierać odłogi i pastwiska. Posłuchano też zachęty. Ludność jednej wsi wypędziła bydło na dworskie. Tu przyszło do bójki między tymi, którzy opłacili właścicielowi pewną kwotę od sztuki, a pojętnymi uczniami wiecu, zwołanego przez zastępcę p. starosty. W drugiej wyjechano z pługami na pole dworskie, nie pytając się nikogo, zresztą według wskazówek wiecu, na którym była mowa i o pałkach, gdyby ktoś się sprzeciwiał. Zawezwana żandarmerja przypomniała, że jednak i ludowcy jeszcze takiej ustawy nie uchwalili, by chłop robił, co mu się podoba, a tylko agitatorzy kompromitują go, podżegając do czynów pierwotnych i nie kulturalnych. Skompromitowali go nie tylko wobec swoich, ale i wobec Rusinów.

Rari nantes. Zacietrzewienie narodowe wśród duchowieństwa można było niestety niejednokrotnie zaobserwować w czasie tej wojny. Wiele z tego doszło do wiadomości ogółu. Niezaprzeczenie były i fakty poprawnego zachowania się, ale — sit venia verbo — nieśmiałe. Postawę inną zajął X. Fryderyk Muckermann, kapelan wojsk niemieckich. Zanotować to należy tem bardziej, że chodzi tutaj o stosunki tak naprężone jak polsko-niemieckie. Oto X. Muckermann, przebywając w Wilnie, nauczył się po polsku i zajął się robotnikami i ich położeniem materjalnem. Zyskał sobie wśród nich i u całej ludności ogromne wzięcie. Bolszewikom był nie na rękę, nie mieli jednak odwagi, by go wywieść, wreszcie zdobyli się na ten zamach. Ludność, dowiedziawszy się o tem, napełniła szczelnie kościół i wraz z X. M. przez trzy dni z niego nie wychodziła, dopiero na prośby X. M. ustąpiła i wówczas wywieziono go do Smoleńska. W „Stimmen der Zeit“ z marca 1920 roku opisuje X. M. swój powrót z więzienia do Polski. Warunki życia więziennego, opisane przez X. M., są identyczne z opisanemi przez tylu naszych skazańców. W więzieniu — pisze on — „haben die Polen in ritterlicher Weise für mich gesorgt“, przynosili mu żywność i odzież w czasach, kiedy funt chleba kosztował w Smoleńsku 70 rbs. Szczegóły

o bolszewikach są u nas już dość znane. Przytoczyć trzeba tylko uwagi X. M. przy dojściu do polskiego frontu: „Wie vor Jahrhunderten, so ist die polnische Front wiederum die äusserste Linie westlicher Kultur, die Grenze Europas. Am tief religiösen und ritterlich idealen Sinn der Bewohner des neuerstandenen Reiches im Osten hat sich die Sturmflut des bolschewistischen Asien zurzeit gebrochen. Doch genug für dieses Mal. Bei all den einseitigen, schiefen, falschen, gehässigen, verhakatisierten Vorurteilen über Polen, die man in Deutschland zum eigenen Schaden immer noch hegt und pflegt, sagt man über diese Frage lieber nichts, wenn man nicht Raum hat alles zu sagen."

Wiedeń. Dr. Renner, kanclerz Rzeczyp. austrjacko-niemieckiej (socjalista), w czasie swego pobytu w Rzymie był na audjencji u Ojca św. 9/4. Bardzo serdecznie przyjęty, podziękował Papieżowi za uznanie Rzeczyp. i za staranie o austrjackich jeńców wojennych. Mówiono jeszcze o politycznem i gospodarczem położeniu Austrji i o przyszłości nuncjatury w Wiedniu (pozostaje nunc. I. klasy). Przy pożegnaniu wręczył Papież Rennerowi czek na miljon lir, adresowany do kard. Piffla, przeznaczony na cele dobroczynne. — Propaganda metodystyczna w Wiedniu przybrała szerokie rozmiary. Początkowo zapraszano do domów prywatnych. Obecnie ogłasza się wykłady w sprawie ożywienia chrześcijaństwa, wygłasza się „kazania budzące", w których Papieża i duchowieństwo przedstawia się jako pośrednią przyczynę wojny. Katolicy i protestanci to mistyczny „Babilon." Żądają rozdziału Kościoła od państwa, bo łączność ta to „duchowe cudzołostwo". W małych sklepach rozdaje się gościom zaproszenia na kazania. Agenci nie przebierają w środkach. Jeśli gdzieś kolej nie dochodzi, jeżdżą tam autem. Szczególnie pracują w okręgach przemysłowych; w 8 dzielnicy ma powstać ich kościół — zaczynają się osiedlać i w Solnogrodzie. *D.*

Z dekanatu trembowelskiego. Na wezwanie X. dziekana Ludwika Weissa z Mikuliniec zebrali się prawie wszyscy kondekanalni księża w Trembowli i korzystając z gościnności miejscowego proboszcza X. kan. dra Jełowickiego, odprawili w dniach od 11—15. kwietnia rekollekcje pod znakomitym przewodem X. Superjora H. Haducha T. J. ze Lwowa. Dość obszerne, świeżo odrestaurowane mury klasztoru karmelitańskiego (klasztor i kościół obecnie wydzierżawione dla parafii) ledwie zdołały pomieścić liczny napływ pracowników Bożych. W niewielkich celach mieszkało po trzech, a nawet po czterech księży. Przeważali starsi, proboszczowie — wikarych kilku tylko było. Oprócz jednego, czy dwóch, reszta to sami weterani kresowi, dla których wielka wojna była ciężkiem i praktycznem ćwiczeniem duchownem i dobrą choć srogą nauczycielką. Ogołoceni do nitki, zrozumieli marność mamony, oskarżani i zdradzani w najkrytyczniejszych chwilach przez najbliższych sąsiadów, przekonali się o zawodności przyjaźni; narażeni częstokroć na śmierć, nie potrzebowali przy-

Bibliografia.

X. Andrzej Żukowicz T. J. Serce Jezusa króluj nam! Kazania o dziele poświęcenia rodzin Sercu Zbawiciela. Kraków 1920. Stron 71 w dużej 8-ce. Cena 15 mk.

Są to pierwsze — jeśli się nie mylimy — utwory homiletyczne X. Żukowicza, ogłoszone drukiem. Jest ich tylko 8, ale zawierają dużo treści, której trzeba n. zd. przyznać niepoślednie zalety. Autor nie sili się na oryginalność, na twórczość poetyczną [1]), na górnolotną frazeologję, ale naucza po prostu, poważnie, z namaszczeniem, a praktycznie o cnotach chrześcijańskich, nawiązując te nauki do głównego tematu swojego, którem jest poświęcenie rodzin N. Sercu Jezusowemu. W niektórych ustępach jest dużo siły retorycznej, — nie brak też trafnie dobranych przykładów. Na końcu dodał Autor „Obrzęd poświęcenia się rodziny Sercu Jezusowemu" i piękną pieśń X. Wład. Piątkiewicza: „Serce Zbawiciela, króluj nam!" *X. P.*

X. Szczęsny Dettlof. Stosunki artystyczne biskupa poznańskiego Urjela z Górki z Norymbergą. Poznań 1919, 8°, 42. Nakład księg. św. Wojciecha.

Praca X. Dettlofa jest przyczynkiem do dziejów średniowiecznej sztuki wielkopolskiej, podając, co Urjel z Górki, biskup poznański (1478—1498) zamówił w Norymberdze, a więc sześć puharów u Albrechta Dürera starszego, „Ogrojec" u Rainbergera, nagrobek dla ojca swego Łukasza i dla siebie u Piotra Vischera starszego. Na podstawie aktów mieszczących się w powiatowem archiwum norymberskiem stwierdza powyższe fakty solidnie i przypuszcza, że zamówień było więcej. Wybór Norymbergi, a nie Krakowa, gdzie pracował Stwosz, tłumaczy chęcią bogatego biskupa, mającego wielkie pojęcie o swym rodzie, zamawiania tam, gdzie zamawiali cesarze i książęta niemieccy. Nadto biskup lokował swoje kapitały w Norymberdze, był z nią w ciągłych stosunkach finansowych, a nawet pewna zażyłość łączyła go z patrycjatem tamtejszym, bo nawet zapisał pewną kwotę „an den neuen Spital, an das Junckfrauen almosen und den armen findelkindern". Praca więc mówi, co w Poznaniu było ze sztuki niemieckiej, a nie co Poznań sam stworzył.

Przyczynek X. Dettlofa jest i co do strony zewnętrznej i metody historycznej rzeczą wartościową. Pisany ręką pewną, z objektywnością historyczną i jasnością argumentacji.

X. T. D.

Ze sztuki

Wystawa „Formistów". „Lucus a nonlucendo": panowie ci nazwali się „formistami" chyba dlatego, że nie starają się, albo nie umieją pomysłów swoich wcielić w jakąś godną tej nazwy „formę". Kto chce zobaczyć na własne oczy, jakie cudactwa zdolna jest spłodzić nieokiełznana fantazja niektórych pseudo-artystów, niech zwiedzi wystawę „Formistów" we Lwowie (w salach Tow. Sztuk pię-

(rzekome) p. Zamoyskiego (Kasprowicz — rzeźba z drzewa, — Witkiewicz — gips) mogą tylko uśmiech politowania wywołać u miłośników sztuki. Obrazki p. Vorzimmerówny przypominają pierwsze próbki artystyczne pacholąt samouków.

Nie można też przyznać rzetelnej wartości tym kilku obrazkom i drzeworytom treści religijnej, które tam wystawiono: Hryńkowskiego Ucieczka do Egiptu — Golgota Panieńskiego i Halewicza Chrystus na krzyżu; są to szkice nie wykończone, niewyraźne, nie świadczące o studjach i wysiłkach poważnych.

Organem literackim Formistów jest „Zdrój" p. Przybyszewskiego, o którego dziwnych fantazjach już kilkakrotnie wspominała „Gazeta Kościelna". X. *A. P.*

Wiadomości dyecezjalne.

Archidyecezja lwowska ob. łac.

Administratorem dekanatu glinińskiego mianowany X. Jan Szlązak, prob. w Glinianach.

Administratorami parafii mianowani XX. w Haluszczyńcach Artur Andler, administrator w Łoszniowie, w Wiesenberg Jan Więcław, przedtem ekspozyt w Chołojowie.

Przeznaczeni: XX. Michał Wierzbicki z Chorostkowa do Monasterzysk, Władysław Witkowski z Petlikowiec starych do Buczacza, Adam Gyurkovich do Skałatu, Błażej Czuba, (nowowyświęcony) do Grzymałowa.

Egzamina konkursowe quoad scientiam złożyli dnia 13 i 14. kwietnia b. r. w Czerniowcach: XX. Franciszek Brenny, ekspozyt w Stulpikanach, Stanisław Cichocki, koop. w Serecie, Józef Ettmayr, admin. w Fürstentalu. Józef Garbacz, admin. w Pojana Mikuli, Franciszek Gaschier, koop. w Radowcach, Emilian Hausler, koop. w Gurahumorze. Józef Krzyżanowski, admin. w Storożyńcu, Jan Malec, admin. w Andrasfalva, Kazimierz Niepokój, koop. w Suczawie; we Lwowie w dniach 6. i 7. maja XX. Józef Adamski, admin. w Taurowie, Artur Andler, admin. w Haluszczyńcach, Franciszek Długopolski, admin. w Żukowie Władysław Matus, admin. w Husiatynie, Izydor Zmora, admin. w Płotyczy.

Konkurs na probostwa w Andrasfalva, Fürstental, Pojana Mikuli i Wyżnicy na Bukowinie rozpisano z terminem do końca czerwca b. r.

Konkurs na dwa stypendya dla chorych księży z fundacji śp. X. Jana Kucharskiego rozpisano z terminem do 30 maja b. r.

Zmarł: X. Jan Ogrodnik, admin. w Buczaczu, w 39. roku życia, a 15 kapłaństwa. R. i p.

Djec. wileńska.

Mianowany profesorem zwycz. prawa kanonicznego w uniwersytecie wileńskim X. Dr. Bronisław Żongołłowicz, były prof. akad. duch. w Petersburgu.

Djec. krakowska.

Zmarł: X. Władysław Głębocki, em. prob. w Chrzanowie, w 74. roku życia. R. i p.

Djec. tarnowska.

Instytuowany na prob. w Sobolowie X. Michał Jeż, kat. w Ropczycach.

Prezentę na prob. w Krościenku n. D. otrzymał X. Jan Bączyński, kat. w Pilźnie; X. Michał Gruszkowski, administrator w Piotrkowicach, na prob. tamże.

Zamianowani: X. Ludwik Pendracki notarjuszem Sądu dyecezyalnego; X. Józef Urbański, wikarym w Tuchowie.

Przeniesieni: XX. Stanisław Grodniewski z Nowego Rybia na ekspozyta do Jastrząbki Nowej; Jan Gawlicki z Jastrząbki Nowej do Borowej; Jakób Luraniec z Szynwałdu do Chorzeranic.

Zmarł X. Jan Gawroński, em. proboszcz w Lipnicy wielkiej, w 44 roku życia a 20 kapł. R. i p.

Na fund. pras. Tow. wzaj. pom. kapł. złożyli P. T. Księża: Marcin Bosak (z Maryampola) 894 mk., Stanisław Mika (ze Śniatyna) 310 mk. Józef Maserek (z Krakowa) 70 mk. Bronisław Limanowski (z Brzeżan) 37 mk. Franciszek Mynarski (ze Skalatu) 20 mk. dr. Karol Nikiel (z Krakowa) 60 mk. Mateusz Jeż (z Janowa podl.) 100 mk. dr. Jan Czuj (z Brzeska) 50 mk., Michał Dębowski (z Krakowa) 52 mk., Kazim. Smólski (z Kurzyny) 10 mk.

Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 20.